

Amerykańska chirurgia piłą mechaniczną

25 czerwca 2018

13 czerwca o świcie atak na 600-tysięczne miasto zaczął się od zmasowanych nalotów lotnictwa saudyjskiego. Jednocześnie port był ostrzeliwany z okrętów wojennych, a najemne jednostki lądowe w służbie Zjednoczonych Emiratów Arabskich (ZEA) natarły na miejscowe lotnisko. Hudajda, port, dzięki któremu północny Jemen jeszcze żyje, ciągle się broni: to tutaj ma się rozstrzygnąć los wojny, o której się niemal nie mówi. Cóż, byłoby nieładnie mówić, że imperium amerykańskie do spółki z saudyjską dyktaturą postanowiło złamać jemeński opór głodem milionów ludzi.

Trzy miesiące temu w Hudajdzie był Anas Shahari, rzecznik organizacji Save the Children (Ratujmy dzieci): „Widziałem głodne dzieci, dzieci z wystającymi żebrami, niemowlęta, które nie mogą płakać z niedożywienia. (...) Tak było wtedy. Teraz będzie gorzej. Przez ten atak setki tysięcy dzieci w regionie stracą dostęp do żywności, wody i lekarstw”. „Každy atak lub znacząca, dłuższa perturbacja działalności portu przyniesie katastroficzne konsekwencje Jemeńczykom” – ostrzegał Frank McManus, dyrektor International Rescue Committee (Międzynarodowego Komitetu Ratunkowego) w Jemenie. Dla Amnesty International oblężenie miasta to „strategia uniemożliwienia pomocy humanitarnej”...

Już pierwsze uderzenie na miasto było tak silne, że Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Care i Lekarze bez Granic musieli się wycofać, tak samo jak przedstawicielstwo ONZ. Eskadry rodziny Saudów, zasilane w locie przez amerykańskie samoloty-cysterny, jak zwykle bombardują najpierw siedziby organizacji międzynarodowych, szpitale i infrastrukturę: na początek odcięto mieszkańcom wodę. Rodziny ustawiają się w kolejkach do studni przy meczetach, ale wobec ognia

spadającego na miasto to bardzo niebezpieczne. Lise Grande, koordynatorka humanitarna ONZ w Jemenie, ocenia, że w ataku może zginąć nawet ćwierć miliona mieszkańców miasta. Byłoby to nieszczęście cywilów większe jeszcze, niż losy Mosulu, czy Rakki, miast kompletnie zniszczonych przez amerykańską koalicję w Iraku i Syrii.

Drobna różnica

Ale wojna w Jemenie to co innego. Jeśli można porównać bitwę o Hudajdę z bombardowaniami Rakki i Mosulu pod względem ich znaczenia dla losów wojny, to politycznie mamy do czynienia z sytuacją cokolwiek odwrotną. W Syrii i Iraku Amerykanie niszczyli, oprócz dziesiątek tysięcy cywilów, Państwo Islamskie (PI), finansowe i ideologiczne dziecko swych sojuszników – Arabii Saudyjskiej i innych naftowych dyktatur, a w Jemenie niszczą przeciwników Arabii i PI, zostawiając w spokoju Al-Kaidę Półwyspu Arabskiego (AKPA), która zajmuje środek kraju, tj. postępują tak, jak na początku wojny w Syrii. Warto pamiętać, że agresja saudyjska na Jemen – rozpoczęta ponad trzy lata temu – została wywołana obaleniem saudyjskiej marionetki, prezydenta Mansura Hadiego, który nic nie robił przeciw nieustającym zamachom AKPA i PI w Sanie i innych miastach szyickiej północy kraju.

Dziś nawet na stałe rezydujący w Rijadzie Hadi próbował powstrzymać uderzenie na Hudajdę. Krzywo patrzy na ten atak nie tylko z powodów humanitarnych. Bezsilnie patrzy jak najemnicy ZEA, głównie Kolumbijczycy wynajęci za pośrednictwem amerykańskich prywatnych firm militarnych, dokonują powoli rozbioru kraju, poczynając od Sokotry, strategicznej wyspy u wejścia do cieśniny Bab al-Mandab, poprzez Aden i inne regiony. Ale w przeddzień ataku Saudowie zmusili go do spotkania z szefem dyplomacji ZEA, by pozbawiony wyboru zgodził się na wszystko. To zresztą pewnie koniec jego roli politycznej.

Jedyne oddziały jemeńskie, które biorą udział w ataku na Hudajdę to ludzie Tarika Saliha, bratanka byłego wieloletniego prezydenta Jemenu Alego Abdallaha Saliha, który jeszcze do grudnia zeszłego roku popierał opór przez Saudom i ich koalicji, aż został zabity za zmianę frontu i zdradę. Poza tym, oprócz jednostek AKPA, miasto atakują na lądzie najemnicy ZEA i amerykańskie jednostki specjalne.

Podwójna garda

Jeśli można cokolwiek przeczytać na temat trwającej bitwy, to przekaz saudyjsko-izraelsko-amerykański: port Hudajdy należy zdobyć, bo wtedy do hutystów broniących północy kraju dociera irańska broń. Jest to zresztą narracja na użytek zagranicy. Media w Arabii akcentują przede wszystkim „odcięcie drogi zaopatrzenia”, tj. całkiem jawny zamiar wzięcia Jemenu głodem, powołując się na precedens historyczny z 1934 r., gdy Saudowie zdobyli (na krótko) Sanę po długim oblężeniu. Iran zaprzecza, jakoby dostarczał broń, zresztą nie mógłby tego robić przez Hudajdę, bo całe jemeńskie wybrzeże Morza Czerwonego jest odcięte od świata przez blokadę morską. Wszystkie statki płynące do Hudajdy są sprawdzane przez inspektorów ONZ, a potem jeszcze raz przez załogi okrętów saudyjskiej koalicji, które je długo przetrzymują lub wręcz zawracają, co budzi protesty wszystkich organizacji humanitarnych i ONZ. Hudajda, do momentu ofensywy przyjmowała ok. 80-90 proc. jemeńskiego importu i pomocy w postaci żywności, paliw i lekarstw.

Jemeńscy obrońcy są w większości szyitami, ale nikt ich w Jemenie tak nie nazywał do czasu „arabskiej wiosny” z 2011 r., bo nie jest to szyizm typu irańskiego, lecz zupełnie oddzielny historycznie zajdyzm, nurt w praktyce mało różniący się od sunnizmu. Iran wspomaga ich politycznie, ale pomoc finansowa, czy inna, może być w warunkach wojennych tylko minimalna. Tym niemniej propagandowo Saudowie, Izrael i Stany Zjednoczone traktują tę wojnę jako rodzaj prologu do przyszłej wojny z Iranem.

Ta perspektywa została wzmocniona przez Trumpa zawarciem porozumienia z Koreą Północną. To „oczyszczenie drogi”, gdy prawdziwym celem stał się bezpieczniejszy, bo pozbawiony broni atomowych Teheran, obsesja izraelskiego reżimu apartheidu i saudyjskiej dyktatury. Jest też bardzo ważny czynnik militarno-handlowy. Amerykanie traktują Jemen jako poligon pokazowy dla broni sprzedawanej za setki miliardów tyranom z Półwyspu Arabskiego. Ta wojna, jak i przyszłe, jest doskonałym interesem wpływowych politycznie koncernów zbrojeniowych.

Kwestia zbrodni

W tym lukratywnym biznesie biorą też udział inne czołowe kraje NATO: Francja i Wielka Brytania, mimo rosnących protestów. Prezydent Macron, zawsze czujny medialnie, zwołał na koniec tego miesiąca do Paryża „konferencję humanitarną” w sprawie Jemenu, podczas gdy jego kraj jest stroną konfliktu. Krzyk protestów organizacji obrony praw człowieka, które określiły to jako „farsę”, był na tyle głośny, że z tego projektu zeszło już powietrze: nie będzie to zebranie na szczepku ministerialnym, lecz jedynie „ekspertów”...

Nawet w Stanach niektórzy zaczynają mieć wątpliwości. New York Times pisał na początku miesiąca, że ta wojna „przyniosła już śmierć nielicznym cywilom z powodu ślepych bombardowań” (oficjalnie USA pomagają Saudom wyznaczać cele, ale ta „chirurgia” od początku konfliktu pozostaje jedynie pustym chwytem medialnym). Gazeta dodała: „Jeśli brać pod uwagę prawo międzynarodowe, ataki te należałoby zakwalifikować jako zbrodnie wojenne, w których USA i inni dostawcy broni są współnikami”. Podobnie Washington Post: „Stany Zjednoczone, które dostarczają danych satelitarnych i wywiadowczych, pomocy logistycznej i broni swoim sojusznikom, będą współnikami tego, o czym mówią organizacje humanitarne: głodu, epidemii i innych cierpień przekraczających wszystko, co świat widział od dziesięcioleci.” Ale poza tymi artykułami redakcyjny na temat Jemenu panuje w Ameryce cisza.

Dopiero początek

Trudno w to uwierzyć, ale ZEA i Arabia utrzymują, że „prawdziwy” atak na Hudajdę jeszcze się nie zaczął. Między Saną a Rijadem krąży jeszcze Martin Griffiths, specjalny wysłannik ONZ ds. Jemenu, próbujący przeforsować propozycję hutystów, by zarządzaniem portem zajęły się Narody Zjednoczone. Bezskutecznie. Wczoraj minister spraw zagranicznych ZEA Anuar Gargas ponowił jedyne wymaganie saudyjskiej koalicji: bezwarunkowe poddanie miasta. Opakował swoją wypowiedź „humanitarnie”: „koalicja zarządza swoją kampanią w Hudajdzie umiarkowanie i odpowiedzialnie. Oddziały hutystów, które są przeszkodą w pomocy humanitarnej, mają natychmiast opuścić port i miasto”.

Jemeńskie rodziny, które pod wpływem bombardowań i ostrzału uciekają z miasta, nie kierują się jednak na południe, do „wyzwolonego” Adenu, opanowanego przez najemników ZEA, AKPA i „rząd” Hadiego, lecz do broniącej się stolicy Sany i innych miejscowości północy, gdzie mogą liczyć na solidarność rodaków, najuboższych w świecie arabskim. Sytuacja jest patowa, gdyż hutyscy nie mają najmniejszego zamiaru poddawać Hudajdy i zapowiadają walkę „do końca” przeciw „saudyjskiemu despotyzmowi”. W zeszłym roku w Jemenie tylko z głodu umierało ponad tysiąc dzieci tygodniowo, a jest jeszcze wojna i epidemia cholery. Jednym z pierwszych celów, zastanawiająco „chirurgicznych”, był szpital Lekarzy bez Granic w Hudajdzie dla chorych na cholere. Oto oblicze tej wojny. Miasto okopało się, zabarykadowało, i czeka na „prawdziwy” szturm.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu